



Kultura liberalna wobec wyzwań współczesności

Janusz A. MAJCHEREK*
Andrzej SZAHAJ**

Prof. Piotr Bartuła: Szanowni Państwo, przy okazji naszego dzisiejszego spotkania przypomina się opinia Arystotelesa, głosząca wyższość prawdy nad przyjaźnią: „Platon przyjacielem, lecz większą przyjaciółką prawda”. Osobiście zawsze uważałem, że jest odwrotnie, że przyjaźń jest ważniejsza niż prawda. Nie przeczytałem chyba żadnej książki ani dla ludzkości, ani dla prawdy, a tylko dlatego, że polecił mi ją przyjaciel: Andrzej Szahaj, Janusz Majcherek, Katarzyna Haremska, Paweł Kłoczowski i inni. Pójdę jednak dzisiaj Arystotelesowi na rękę i powiem, że dobrze jest prawdy dociekać, ale tylko w przyjacielskiej rozmowie bez tabu.

Tym bardziej że nasi goście (jak ich znam) stosują się do zaleceń myślicieli starożytnych, aby wyzbyta konwenansu politycznego dyskusja filozoficzna mogła odbywać się równie dobrze w sali wykładowej, jak i na spacerze, w kawiarni czy na biesiadzie filozoficznej. Wolą oni konwersować niż naśladować dogmatycznych królów Midasów, którym wszystko, co żywe, intelektualnie płodne, zamienia się w złote definicje.

Książki Andrzeja Szahaja i Janusza Majchereka dowodzą, że filozof nie żyje w społecznej próżni i podlega wpływom ideałów dobrego życia oraz kultury życia codziennego. Sowa Minerwy wlatuje podobno o zmierzchu, aby kontemplować miniony dzień, ale dla naszych gości (dla mnie zresztą też)

* Prof. dr hab., Instytut Filozofii i Socjologii, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie. E-mail: janumaj@ists.pl.

** Prof. dr hab., Instytut Filozofii, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. E-mail: szahaj@uni.torun.pl.

bardziej interesujący jest poranek i zgiełk dnia. W mojej opinii obaj paneliści są raczej humanistami frontowymi, filozoficznymi zwiadowcami niżeli sowami zszarzałymi od bibliotecznego kurzu. Rozpoznaj sytuację, zwiadowco — oto hasło naszej debaty. Poproszę naszych gości, aby określili zatem swoje hierarchie tytułowych „wyzwań współczesności” na zasadzie: co się dzieje, dlaczego tak się dzieje, co zrobić, żeby się działo nieco lepiej.

Prof. Andrzej Szahaj: Dziękuję za tak wspaniały retorycznie wstęp. Naprawdę nie wiem, czy będę w stanie chociaż się zbliżyć do tego poziomu retoryki w swoim wystąpieniu. Najpierw chciałbym powiedzieć, że będę mówił o liberalizmie, ale nie w kategoriach historycznych, a bardziej w kategoriach aktualnych, w kategoriach politycznych. Pociąga mnie bowiem publicystyczna interwencja w praktykę polityczną, choć trzymam się z dala od bieżącej polityki, pociąga bardziej niż uprawianie filozofii polityki sensu *stricte*. Pozwólcie zatem Państwo, że moje wystąpienie będzie bardziej publicystyczne, a mniej ściśle naukowe.

Jego przedmiotem chciałbym uczynić liberalizm, ale w pewnym specyficznym kontekście, mianowicie chciałbym Państwu przedstawić swoje pretensje do tej wersji liberalizmu, która niestety w moim przekonaniu w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat zagojowała świat Zachodu, a w jakimś sensie także i Polskę. Moim zdaniem jest to wielkie nieszczęście liberalizmu. Ta wersja przyczyniła się w dużej mierze do kompromitacji liberalizmu jako takiego, a w moim przekonaniu nie zasługuje on na taki los. Krótko mówiąc, zmierzam do tego, żeby tę tradycję odwojować, to znaczy wyrwać ją z rąk tych, którzy wyprowadzili ją na manowce. Doskonale się Państwo domyślcie, że chcę mówić o neoliberalizmie, z którym obsesyjnie wojuję przez ostatnie lata. Pamiętajcie Państwo, kto stworzył ten model, nie będę tu zatem przywoływał historycznych kwestii ani nazwisk tych, którzy są „winni”.

Neoliberalizm jest doktryną przede wszystkim ekonomiczną, ale w moim przekonaniu kryją się za nią głębokie koncepcje filozoficzne, wręcz pewna metafizyka, którą będę chciał poddać krytyce. Wyjdę od stwierdzenia, które jest banalne, że nie ma jednego liberalizmu. Niektórzy z uporem twierdzą, że ten liberalizm, który w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat hegemonicznie zagojował świat Zachodu, jest jedynym możliwym liberalizmem, odpowiadam na to, że to nieprawda, liberalizmy są różne. Będę się starał pokazać, że istnieje dobry i zły liberalizm. Neoliberalizm, o którym chciałbym tu powiedzieć, jest ukoronowaniem tej złej tradycji.

Liberalizmy są gorsze i lepsze ze względu na różne kwestie, ja przede wszystkim zwróciłem uwagę na skutki polityczne, ekonomiczne i społeczne poszczególnych wersji liberalizmu. W moim przekonaniu ta zła wersja przyniosła fatalne skutki, wersja dobra powinna jak najszybciej zepchnąć tę złą na margines. Przedstawiam Państwu niezwykle schematycznie i skrótowo te

dwie tradycje, dwa modele czy dwie wersje liberalizmu. Mamy zatem model atomistyczno-posesywno-nieegalitarno-niesocjalno-leseferystyczny i model komunitarystyczno-egzystencjalno-egalitarno-socjalno-regulatywny czy proregulatywny. Jeśli chodzi o twórców, to ojcami tego pierwszego byli między innymi: Thomas Hobbes, Adam Smith, Jeremy Bentham, Henry Spencer, Robert Nozick, zaś drugiego: John Stuart Mill, tak zwani nowi liberałowie brytyjscy, John Rawls, Amartya Sen.

Tabela 1. Dwa liberalizmy (dwa modele, dwie tradycje)

1. atomistyczno-posesywno-nieegalitarno-niesocjalno-lesferystyczny (m.in. T. Hobbes, A. Smith, J. Bentham, H. Spencer, R. Nozick, F.A. von Hayek, M. Friedman)
2. komunitarystyczno-egzystencjalno-egalitarno-socjalno-proregulatywny (m.in. J.S. Mill, tzw. nowi liberałowie brytyjscy: L. Hobhouse, J. Hobson i inni, K. Dewey, J. Rawls, A. Sen, M. Nussbaum)

Źródło: opracowanie własne.

Otóż gdy popatrzymy na poszczególne elementy tych dwóch tradycji, to zobaczymy mniej więcej, o co chodzi. Wszystkie te określenia pierwszej tradycji są chyba jasne. Jeśli chodzi o słowo „posesywny” to nawiązuje ono oczywiście do sławnej książki Crawforda Brougha Macphersona o posesywnym liberalizmie. Jeżeli chodzi o tę drugą tradycję, to tu chyba też nie ma niczego specjalnie zagadkowego. To, na co chciałbym zwrócić uwagę, to umiarkowanie prosocyjny charakter tej drugiej tradycji liberalizmu, czasami określa się ją mianem socjalliberalizmu, trafnie, aczkolwiek to pojęcie jest niezwykle nieprecyzyjne.

Zwieńczeniem niedobrej tradycji liberalizmu jest w moim przekonaniu neoliberalizm, który uczynił wiele zła tradycji liberalnej jako takiej, nie mówiąc już o tym, że pośrednio przyczynił się do ostatniego wielkiego kryzysu, który zresztą wcale się nie skończył, tylko przyjął raczej formę ukrytą. W tabeli 2 są wyrażone moje pretensje skierowane do tej tradycji neoliberalizmu, sformułowane przy okazji rekonstrukcji jej głównych założeń ideowych.

Tabela 2. Główne założenia ideowe (filozoficzne i ekonomiczne) neoliberalizmu

1. społeczeństwo jest agregatem jednostek (negacja dobra wspólnego i wartości wspólnoty)
2. człowiek jako <i>homo oeconomicus</i> , „egoistyczny maksymalizator użyteczności” (naiwna, ahistoryczna i akulturowa wizja natury ludzkiej)
3. hiperindywidualizm (interes jednostki jest zawsze ważniejszy niż interes wspólnoty)
4. wolność rozumiana negatywnie jest wartością absolutną (absolutyzacja wolności kosztem równości i sprawiedliwości)

5. najlepszy ład społeczny i gospodarczy kształtuje się spontanicznie (negowanie rzeczywistej roli państwa w kształtowaniu ładu społecznego, w tym ładu wolnorynkowego)
6. rynek najlepszym regulatorem stosunków ekonomicznych i społecznych (ignorowanie niedoskonałości rynku, w tym m.in. asymetrii informacyjnych, a także fatalnych skutków utowarowienia różnych aspektów życia)
7. skrzywienie ekonomistyczne (ignorowanie sprawy jakości życia)
8. kult wyidealizowanej racjonalności rynkowej (negacja irracjonalności kapitalizmu w takich np. obszarach jak alokacja zasobów społecznych czy stosunek do przyrody)
9. kult prywatnej formy własności (nieostrzeganie efektywności innych form własności)
10. kult hiperkonkurencji (ignorowanie negatywnych skutków społecznych i psychologicznych konkurencji oraz efektywności współpracy i współdziałania)
11. kult szybkich efektów za wszelką cenę (zysk jedynym miernikiem sukcesu ekonomicznego)
12. fetyszyzowanie wzrostu gospodarczego bez oglądania się na jego skutki uboczne („koszty zewnętrzne” oraz sprawy podziału)
13. mit „przyływu, który podnosi wszystkie łódki” (ignorowanie narastających lawinowo nierówności społecznych)
14. mit równości szans i merytokracji (nieostrzeganie ekonomicznych i społecznych uwarunkowań nierówności)

Źródło: opracowanie własne.

W punkcie pierwszym stwierdzam, iż dla neoliberalizmu społeczeństwo jest agregatem jednostek, co prowadzi do negacji dobra wspólnego i wartości wspólnoty. Tu chciałbym od razu powiedzieć, że w tej drugiej, dobrej tradycji liberalizmu ta sprawa została zupełnie inaczej postawiona, szczególnie przez nowych liberałów brytyjskich. Wysuwają oni na pierwszy plan harmonizację interesów jednostki i interesów wspólnoty, nie boją się używać pojęcia dobra wspólnego.

Kwestia druga to człowiek jako *homo oeconomicus*. Twierdzenie, że jest on egoistycznym maksymalizatorem użyteczności, w moim przekonaniu przywołuje naiwną historycznie i abstrahującą od czynników kulturowych wizję natury ludzkiej. Generalnie nie mam przekonania, co do przydatności kategorii „natury ludzkiej”, ponieważ jest ona zawsze rezultatem jakiejś konstrukcji, a nie po prostu odkrycia. W przypadku *homo oeconomicus* konstrukcja ta ma bardzo szkodliwe i niebezpieczne konsekwencje.

Punkt trzeci, hiperindywidualizm, czyli między innymi przekonanie, że interes jednostki jest zawsze ważniejszy niż interes wspólnoty. Ta absolutyzacja

jednostki ma fatalne skutki dla integralności poszczególnych wspólnot, bez których trudno sobie wyobrazić nasze życie.

W punkcie czwartym mamy wolność rozumianą negatywnie jako wartość absolutną. Otóż w moim przekonaniu jest to bardzo istotna i bardzo szkodliwa dla liberalizmu interpretacja kwestii wolności, dlatego że neoliberalna absolutyzacja wolności odbywa się kosztem równości i sprawiedliwości. W dobrej wersji liberalizmu próbuje się harmonizować wolność ze sprawiedliwością i równością, co jest rzeczą bardzo ważną i właściwą. Ta lepsza tradycja liberalizmu nie absolutyzuje zatem wolności negatywnej, posługuje się też innym pojęciem wolności. U nowych liberałów brytyjskich pojawia się wszak idea wolności pozytywnej, która w moim przekonaniu, w ich interpretacji nie budzi akurat poważniejszych zastrzeżeń (od czasu sławnego eseju Berlina wiadomo, że wolność pozytywna może być niebezpieczna).

Punkt piąty: najlepszy ład społeczny i gospodarczy kształtuje się spontanicznie. Jak Państwo wiecie, jest to pomysł Friedricha Augusta von Hayeka. W moim głębokim przekonaniu idea ta prowadzi do negowania całkiem oczywistej roli państwa w kształtowaniu się ładu społecznego, w tym ładu wolnorynkowego. Utopijna i fałszywa jest taka wizja, że oto ład wolnorynkowy powstaje spontanicznie, że państwo nie ma nic do zrobienia w tym względzie. Jak udowadniali różni historycy gospodarczy, z Karlem Polanym na czele, bez państwa, bez prawodawstwa nie byłoby rynku kapitalistycznego. Stąd też ta idea wolnego rynku jako ładu spontanicznego, który jest niezależny od państwa, jest historycznie błędna i nieuzasadniona. Poza tym pozostaje kwestia oceny tego ładu, pytanie, czy nie jest to przypadkiem ład, który bardzo trudno jest ocenić pozytywnie z punktu widzenia moralnego. A zatem neoliberalna idea ładu spontanicznego to idea uchylająca pytania o jego oceny z punktu widzenia moralności, co nie budzi mojej sympatii.

W punkcie szóstym pokazuję, że wedle doktryny neoliberalnej to rynek ma być najlepszym regulatorem stosunków ekonomicznych i społecznych. Krytykując to podejście, można zasadnie wskazywać na fakt niedoskonałości rynku, w tym między innymi asymetrie informacyjne, jakie na nim występują, a także fatalne skutki utowarowienia różnych aspektów życia związane z jego ekspansją. Rozciągnięcia logiki rynku na różne sfery naszej egzystencji, które źle znoszą utowarowienie i urynkowienie, to bardzo realny problem. Nawiasem mówiąc, zawsze mam taką obserwację, przepraszam Państwa za nią, bo może uznacie, że jestem uprzedzony, ale zawsze jak przyjeżdżam na dworzec kolejowy do Krakowa, także do innych miast, na przykład do Poznania, to widzę jak na dłoni, o co chodzi z tym utowarowieniem, krakowski dworzec kolejowy wpisany jest wszak w galerię handlową. Obawiam się, że jest to dobry przykład prywatyzacji sfery publicznej, który właśnie wskazuje na poszerzenie zbyt daleko działania logiki rynkowej. W moim rodzinnym Toruniu i tu w Krakowie widać też, że sfera publiczna, jaką stanowi od dawna rynek starego miasta, została całkowicie

skomercjalizowana i urynkowiona. Mnie się to nie podoba. Uważam, że taka prywatyzacja sfery publicznej jest czymś bardzo niedobrym, czyni bowiem z mieszkańców miasta i przyjezdnych jedynie konsumentów, zabiera przestrzeń spotkań obywateli.

Punkt siódmy, czyli skrzywienie ekonomistyczne. Innymi słowy ignorowanie sprawy jakości życia. Nie można patrzeć na życie wyłącznie w kategoriach wskaźników ekonomicznych, więc neoliberalizm, który sprowadza szczęście i sukces do kwestii wzrostu PKB, jest w sposób oczywisty zgubny, ponieważ ignoruje sprawę jakości życia. Nie ma tożsamości między jakością życia a wzrostem PKB, jest to kwestia, która wydaje się dzisiaj oczywista.

W punkcie ósmym mamy kult wyidealizowanej racjonalności rynkowej, neguje się irracjonalność rynku kapitalistycznego w takich obszarach, jak na przykład alokacja zasobów społecznych („zwycięzca bierze wszystko”) czy stosunek do przyrody. W jakim sensie tu zatem mówić o racjonalności? Jedynie wąsko technicznym, instrumentalnym.

Punkt dziewiąty, kwestie własności, to już kwestie empiryczne. Tutaj nie dostrzega się z kolei tego, że inne niż prywatna formy własności mogą być efektywne ekonomicznie. Jeśli przyjrzymy się historii Zachodu, to zauważymy, że sukces odnosiły te gospodarki, w których mieliśmy do czynienia z różnymi formami własności występującymi obok siebie (gospodarka mieszana). Owe inne formy własności mogą być zatem efektywne ekonomicznie i pożądane również ze względów społecznych. Pamiętamy jak John Stuart Mill chwalił spółdzielczość w swojej *Ekonomii politycznej*.

W punkcie dziesiątym mowa o konkurencji. Przekonanie, że konkurencja jest lekiem na wszelkie zło, oznacza ignorowanie jej negatywnych skutków psychologicznych i społecznych oraz efektywności współpracy i współdziałania. Jestem przekonany, iż teza mówiąca, że jeśli w jakimś aspekcie naszego życia społecznego czy ekonomicznego źle się dzieje, to należy tam wprowadzić konkurencję, jest pochopna i naiwna. Anegdotyczny przykład z Polski: PKP podzielono na sto dwadzieścia sześć spółek, jak rozumiem w nadziei, że bez żadnych innych działań z samej konkurencji wyniknie ekonomiczny cud. Wyniknął z tego jedynie wielki bałagan. Konkurencja ma oczywiście swoje zalety, jednak nie można jej traktować jako leku na całe zło.

Kolejne punkty, to jest 11, 12, 13 i 14, przejrzyć bardzo szybko. Mamy tu między innymi kult szybkich efektów osiągniętych za wszelką cenę. To przekonanie powiązane z tezą, że zysk jest jedynym miernikiem sukcesu ekonomicznego. W moim przekonaniu to ono między innymi doprowadziło do kryzysu z lat 2007–2008.

W punkcie dwunastym mamy fetyszyzowanie wzrostu gospodarczego bez oglądania się na jego skutki uboczne, w tym tak zwane koszty zewnętrzne, czyli na przykład ekologiczne koszty wzrostu. A także niedostrzeżenie kwestii ważności podziału. Co to znaczy? Wzrost gospodarczy to znakomita sprawa,

tyle tylko, że jeśli popatrzymy na przykład na sytuację USA, to wzrost gospodarczy był tam ciągły od kilkudziesięciu lat, natomiast jego owoce były skrajnie niesprawiedliwie dzielone. Sam zatem fakt, że mamy do czynienia ze wzrostem gospodarczym, niczego nie mówi o faktycznej sytuacji ekonomicznej obywateli.

W punkcie trzynastym mamy do czynienia z mitem, który w dużej mierze legł u podstaw politycznego przekazu neoliberalizmu, z mitem przyływu, który podnosi wszystkie łódki. Okazał się jawnie fałszywy. Pod jego wpływem przez lata ignorowano narastające lawinowo nierówności społeczne. Żeby wrócić do Stanów Zjednoczonych, nierówności społeczne wzrosły tam w sposób niezwykle, osiągnęły poziom krajów Trzeciego Świata. Pokazuje to, że nie było żadnego przyływu, który podnosiłby wszystkie łódki, niektóre z pewnością tak, ale nie wszystkie, nawet nie większość. Możemy dyskutować o sytuacji społecznej i ekonomicznej społeczeństwa polskiego. Jestem przekonany, że ta koncepcja skapywania bogactwa jedynie umiarkowanie sprawdziła się w polskim wypadku, aczkolwiek ta sytuacja wyglądała w tym względzie pewnie lepiej niż ostatnio w Stanach.

No i nareszcie w ostatnim punkcie przywołuję mit równości szans i merytokracji. To taki lubiany chwyt retoryczny neoliberalistów, pozwalający im nie dostrzegać ekonomicznych i społecznych uwarunkowań nierówności. To nie jest przecież tak, że jeśli zapewni się formalną równość szans, to się zapewni faktyczną równość szans pojmowanych w kategoriach socjologicznych lub ekonomicznych. Sukces jednostek nie jest zależny tylko od nich, jak próbuje przekonywać mit merytokracji.

Oto moje główne pretensje do neoliberalizmu. Zakończyłbym tak: im szybciej ta wersja liberalizmu odejdzie do lamusa, im szybciej inne jego wersje powrócą, tym lepiej będzie dla samego liberalizmu. Jeśli bowiem wersja neoliberalna utrzyma swą hegemoniczną pozycję, to niestety reputacja liberalizmu w sposób zasłużony będzie stawała się coraz gorsza. W tym sensie mam pretensje do neoliberalizmu, że zadaje cios tradycji politycznej, która jest mi osobiście bliska i której warto bronić. Inny liberalizm jest możliwy i pewnie wszyscy, którym leży na sercu interes liberalizmu jako takiego, powinni to podkreślać.

Prof. Janusz Majcherek: Jeżeli chodzi o mój sposób oglądu rzeczywistości, to tym, co eksponuję w swoim obrazie współczesnej rzeczywistości politycznej w zachodniej hemisferze czy zachodniej cywilizacji, jest stopniowa eliminacja, stopniowa degradacja, stopniowe ograniczanie tego, co jest liberalnym komponentem demokracji liberalnej. Jest to proces, który można inaczej nazwać ekspansją demokracji nieliberalnej albo, ściślej mówiąc, demokracji nieliberalnych w różnych jej odmianach. Otóż wtedy dopiero możemy zobaczyć, jak niezwykle cenny był, czy nadal jest, ten element liberalny w demokracji. Dopiero kiedy widzimy, jak bardzo degeneruje się demokracja, gdy ten aspekt liberalny jest redukowany, ograniczany czy eliminowany, dopiero wtedy — parafrazując

naszych poetów („ten tylko cię ceni, kto cię stracił”) — widzimy, jak bardzo jest on ważny. Liberalizm zyskuje obecnie na znaczeniu, w tym mianowicie sensie, że widzimy, jak bardzo duże jest jego znaczenie dla zachowania demokracji liberalnej. Ale także w drugim sensie, a mianowicie w tym, że liberalizm staje się biegunowym wyznacznikiem pewnych polaryzacji, które dawniej interpretowano w kategoriach lewica–prawica, a w Polsce jako konflikt między postsolidarnością a postkomuną. Otóż one zanikają, zanika podział na lewicę i prawicę. Teza ta uchodzi dziś za banał, bo wszyscy ją powtarzają i zastanawiają się, jaki nowy podział się z tego wyłoni. Przede wszystkim to jest podział taki: liberalizm kontra populizm, a właściwie demokracja liberalna kontra demokracja populistyczna. Następnie liberalizm kontra autorytaryzm. Dalej liberalizm kontra konserwatyzm; liberalizm rozumiany tu jako modernistyczny czy modernizacyjny i konserwatyzm jako hołdujący tradycji. I w końcu liberalizm kontra komunitaryzm, czyli jeden z najintensywniejszych sporów politycznych ostatnich dziesięcioleci. Jeśli zatem się temu przyjrzymy, możemy powiedzieć, że liberalizm znajduje się w newralgicznym miejscu współczesnych sporów politycznych i to w miejscu dla siebie z pewnego punktu widzenia niewygodnym, a z pewnego komfortowym. Niewygodne byłoby to usytuowanie liberalizmu, kiedy na osiowej polaryzacji lewica–prawica odgrywał rolę tego nieszczęsnego, zgniatanego z obu stron centrum. Teraz kiedy lewica i prawica w wielu wydaniach zachodnioeuropejskich czy światowych zaczynają się do siebie coraz bardziej zbliżać, zgodnie ze starym stwierdzeniem, że skrajności się przyciągają, mamy taką konstrukcję, gdzie liberalizm jest newralgiczny, centralny, ale uplasowany nie między dwiema zgniatającymi siłami, lecz właśnie naprzeciwko tych dwóch sił prawicowych i lewicowych, które się wzajemnie sytuują naprzeciwko niego. Krótko mówiąc, rola liberalizmu rośnie. To jest komfortowa sytuacja. Rośnie, powtarzam jeszcze raz, w znaczeniu symbolicznym i teoretycznym. Bo widzimy, jak wiele liberalizm znaczy jako nieusuwalny komponent demokracji liberalnej. Ale ta sytuacja jest niewygodna, ponieważ jeśli liberalizm jest tak usytuowany, to jest postrzegany jako sprawca, ale jednocześnie jako *loser*. Stąd mamy oskarżenie liberalizmu, że przegrywa z autorytaryzmem, z populizmem i tak dalej, ale również że to on jest sprawcą narodzin autorytaryzmu i populizmu.

Z pewnymi opiniami profesora Szahaja jestem gotów się zgodzić, aczkolwiek należałoby rozpocząć dyskusję, bo za dużo jest ostatnio tego rodzaju reaktywnego rozumienia populizmu czy autorytaryzmu, który idzie pewną falą przez świat Zachodu. Rozumienia reaktywnego w tym znaczeniu, że to liberalizm spowodował, że populiści czy autorytaryści rosną w siłę. To wy, liberałowie, żeście do tego dopuścili — słyszę i czytam często. W Polsce jest to punkt widzenia dominujący na lewicy: polscy liberałowie, neoliberali, Leszek Balcerowicz są winni temu, że dziś rządzą autorytaryści. To tylko do pewnego stopnia jest prawdziwe, takie reaktywne rozumienie procesów politycznych, gdzie każdy

jest reakcją na to, co było wcześniej, a więc pewna fala wzrostowa liberalizmu w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku spowodowała reakcję w postaci populizmu, autorytaryzmu i tak dalej.

Ja bym wtedy zapytał, dlaczego nie spowodowało to reakcji w postaci socjalizmu, dlaczego lewica tego nie zdyskontowała? Jeżeli liberalizm w wersji neoliberalnej, czy jakiegokolwiek innej, oskarżamy o to, że spowodował gniewną reakcję ludu, to czemu nie przybrała ona formy socjalistycznej, lewicowej? Dlaczego lewica jest dzisiaj w takim potrzasku, jeśli słyszę takie zadziwienie sytuacją liberalizmu, to co się dzieje na spotkaniach lewicowych? Co tam mają powiedzieć? Dopiero tam są klęska i katastrofa. Próbuję tu przekonać, że liberalizm jest dziś w centrum wydarzeń, że jest jednym z biegunów konfliktu, jeszcze raz to przywołam, na linii liberalizm–totalitaryzm, liberalizm–populizm i tak dalej.

Oskarżanie liberałów czy neoliberalów na ogół koncentruje się na wypominaniu im błędów, skutków, pewnych reakcji wywołanych w sferze kultury materialnej, czyli w ekonomii. To znaczy, że neoliberalizm rozumiany jest jako pewna doktryna ekonomiczna, jako koncepcja forsowana na gruncie gospodarki, gdzie spowodował efekty w postaci reakcji autorytarystycznej i populistycznej. Tymczasem ofensywa populizmu i autorytaryzmu następuje w sytuacji, gdy mamy najniższe bezrobocie, kiedy wzrost gospodarczy jest dość silny. Oczywiście możemy powiedzieć, że nie jest on równomiernie dyskutowany, dystrybuowany, z tego wzrostu gospodarczego czerpią tylko niektórzy itd. Ale o co w takim oskarżeniu chodzi? Czy chodzi o redystrybucję bardziej sprawiedliwą w kierunku indywidualnej konsumpcji, czy o to, by od jednych dystrybuować do drugich, czy to ma być rozwiązanie komunitarystyczne czy socjalne? To jest ukryta lub nieświadoma apoteoza indywidualizmu. Odbierzmy indywidualnym bogaczom, a dajmy indywidualnym biedakom. Ja to rozumiem inaczej. Jeśli chcemy rozwijać sferę społeczną, to powinniśmy rozwijać to, co w języku ekonomii nazywa się konsumpcją zbiorową. Zabieramy indywidualnym bogaczom po to, by przeznaczyć na zbiorową konsumpcję.

Moim zdaniem, jeśli przy wszystkich wcześniejszych zastrzeżeniach uznamy, że obecna fala autorytaryzmu czy populizmu faktycznie jest reakcją na pewne błędy poznania i działania liberałów, to ja bym się zastanawiał, o jakich liberałów chodzi. Czy o tych, którzy działają w sferze ekonomicznej, czyli neoliberalów przede wszystkim, a zatem pośrednio o skutki, które zostały wywołane w gospodarce? A może chodzi o to, co się odbywa w sferze symbolicznej, i ja optuję za tym drugim. Nie uważam, że gospodarka i procesy gospodarcze zachodzą *fair*, nie podchodzę do nich bezkrytycznie. Ogromna część tego, co profesor Szahaj powiedział o błędach, skrzywieniach, o pewnych skrajnościach polityk neoliberalnych, jest do przyjęcia. Mogę się z tym zgodzić, niemniej jednak uważam, że większe znaczenie ma sfera kultury symbolicznej. Jeśli fala populizmu i autorytaryzmu jest reakcją na liberalizm, to moim zdaniem jest reakcją

na procesy globalizacyjne. Ale globalizacja ma wymiar ekonomiczny i wymiar symboliczny. Czyli rozgrywa się w sferze kultury materialnej, a także w sferze kultury symbolicznej. Krótko mówiąc, chodzi o tożsamość, o to, że globalizacja to jest coś, co przez wielu teoretyków, analityków, ale i zwykłych ludzi jest postrzegane jako rodzaj kulturowego wydziedziczenia, zagrożenia dla dominującego stylu życia, wymuszanie rezygnacji z tradycyjnych form spędzania czasu i tak dalej. Uważam, że to ma większe znaczenie. Sprowadzając rzecz do konkretności: pojawia się opór przeciwko przyjmowaniu uchodźców, czyli potencjalnych konkurentów na rynku pracy, a więc tych, co zaniżą stawki godzinowe, będą pracować poniżej płacy minimalnej, tych, którzy odbiorą pracę, a więc stanowią zagrożenie w sferze materialnej. Ale także tych, którzy stanowią zagrożenie w sferze symbolicznej, bo oni sprowadzają kulturę, nie tylko niezgodną z naszą dotychczasową, ale silnie ekspansjonistyczną. Nie mogę zrozumieć tych liberałów, którzy są bezkrytycznie otwarci na uchodźców. Przecież uchodźcy stanowią forpcztę antyliberalizmu, przyjeżdżają oni z krajów, gdzie panuje skrajny wręcz antyliberalizm. To iluzja, że kiedykolwiek staną się oni zwolennikami liberałów czy liberalizmu, jakkolwiek rozumianego. Oni pochodzą z kręgu kulturowego o takich dominujących wzorach kultury, które z liberalnymi są kompletnie sprzeczne. Moim zdaniem tu jest główna przyczyna reakcji społeczeństw europejskich, bo jeśli porównamy kraje, w których te procesy wystąpiły, są to kraje o bardzo różnej sytuacji ekonomicznej. Ale we wszystkich występuje ten sam syndrom, poczucie zagrożenia przed utratą tożsamości kulturowej w wyniku procesów globalizacyjnych, w wyniku procesów otwarcia, w wyniku przyjmowania tych czy innych obcych we własną sferę kultury.

Jak można temu przeciwdziałać? Otóż to jest sprawa trudna, ale moim zdaniem wymaga pewnego pochylenia się i przepracowania przez liberałów. Jedni niech przepracowują sferę ekonomiczną, podziału, dystrybucji i przetwarzania. A inni liberałowie powinni się zająć polityką tożsamości, kulturą symboliczną i większą uwagę zwrócić na podtrzymywanie, pielęgnowanie, a nawet kulturowanie pewnych wartości związanych z europejskim czy zachodnim stylem życia. Nie chodzi mi o wartości chrześcijańskie, jak niektórym pomstującym, że tu przyjeżdżają muzułmanie, którzy zagrażają tym chrześcijańskim wartościom. Chodzi mi o te wartości liberalne, które należą do sfery symbolicznej i związane są właśnie ze stylem życia indywidualnych ludzi, społeczeństwa i demokracji liberalnej.

Kto ma przywrócić ten osłabiany, eliminowany, redukowany liberalny komponent demokracji liberalnej? To należy do liberałów. Wysiętek, który musi być skierowany przez liberałów na to, by przywrócić liberalny komponent demokracji liberalnej, nie może się ograniczać do sfery materialnej. Aby kontrolować nadbudowę, trzeba kontrolować bazę. Ale to nie dzięki temu Hitler zwyciężył, Republika Weimarska nie z tego powodu upadła, że miał on lepszy pomysł na rozwiązywanie problemów ekonomicznych — to się wyrażało w sferze symboli,

w sferze mitu, często przez politologów i ekonomistów niedocenianej. Kwintesencja kontrowersji tkwi w sporze między weberowską a marksistowską interpretacją relacji między kulturą materialną a kulturą symboliczną, zwaną czasami kulturą duchową. Otóż marksizmem jest przyprawiona albo przynajmniej zainspirowana każda interpretacja, która przyczynę procesów rozgrywających się w sferze symbolicznej lokuje w sferze materialnej. Jestem przekonany, że to Max Weber miał rację, że jest odwrotnie, że procesy rozgrywające się w sferze materialnej wynikają z tego, co dzieje się w sferze kultury symbolicznej. Dlatego powtarzam, niezależnie od tego, co należy zrobić w sferze kultury materialnej, aby przywrócić liberalny komponent demokracji liberalnej, trzeba pracować w sferze kultury symbolicznej. Bez tego ona się degeneruje.

Prof. Andrzej Szahaj: Może wrócę na chwilę do opowieści o dworcu. Chciałbym być dobrze zrozumiany. Całym sercem byłem za tym wszystkim, co się stało po 1989 roku, bo szczerze poprzedniego systemu nie lubiłem. Ale przecież nie musimy poruszać się od ściany do ściany, jak pijany. Nie musimy popadać w skrajności: byle jaki dworzec albo dworzec wpisany od razu w galerię handlową. Przecież istnieją jakieś możliwości pośrodku. Możemy mieć porządne dworce niekoniecznie wpisane w galerie handlowe, prawda? Prywatyzacja sfery publicznej, która się nachalnie dokonuje w tej chwili w Polsce, zabiera nam wspólną przestrzeń, to dobro wspólne. Powinny istnieć czyste, porządne dworce kolejowe, w których byłyby bary i tak dalej, ale nie musi to być od razu ogromna galeria, w której podróżny się gubi. Mnie to irytuje. Uważam, że przestrzeń publiczna nie powinna być utowarowiana. Nie twierdzę, że nie ma tam być zupełnie elementów pewnej komercjalizacji. Moim zdaniem poszliśmy jednak za daleko. A teraz anegdotka z własnego podwórka. Przez osiem lat byłem dziekanem i nie było tygodnia, żeby jakiś bank się do mnie nie zwrócił, że marnuje się powierzchnia korytarzowa budynku, musimy koniecznie zamieścić tam reklamy, stoiska, banery. Zawsze mówiłem „nie”; uniwersytet to nie jest miejsce na działalność komercyjną, nie powinien ulegać utowarowieniu. Istnieje niesłyszana presja sfery rynkowej na sfery życia, które nie powinny być urynkowane. Każdy, kto zna świetne książki Michaela Sandela, wie, że to jest szkodliwe społecznie. Chciałbym być dobrze zrozumiany, ja nie tęsknię do starych, brudnych dworców kolejowych ani do poprzedniego systemu. Często się takie podejrzenie pojawia w formie imputacji: nie podoba ci się ta forma kapitalizmu, to znaczy, że tęsknisz do socjalizmu czy do komunizmu. A mnie chodzi jedynie o rozsądek, umiar w uniwersalizowaniu logiki rynku, o ograniczenie jej ekspansji.

Co do źródeł populizmu, to upieram się, że to jednak jest pokłosie pewnych procesów o charakterze ekonomicznym. Oczywiście, sfera kultury jest niezwykle ważna, jestem zwolennikiem umiaru w szukaniu pojedynczych czynników deterministycznych, ale dane są dosyć jednoznaczne. Szereg procesów

związanych z takim niezadowoleniem społecznym, jakie się rozlało na różne kraje Zachodu, ma głębokie zakorzenienie w sferze ekonomicznej i społecznej. W społeczeństwach zachodnich trudno mówić o problemach w sferze nadbudowy, kultury, tam wystąpiły problemy, które się wiążą ze sferą ekonomiczną i społeczną, na przykład nierówności. Zatem nie przekonuje mnie teza, która mówi, że przyczyną dzisiejszych turbulencji są jakieś kłopoty, które zachodzą w sferze kultury symbolicznej. Jestem też przekonany, że przyczyną różnych zjawisk politycznych, jakie zaszły i zachodzą w Polsce, jest całkowite zaniedbanie przez polskich liberałów polityki, która byłaby zwrócona ku interesom wielkiej części populacji, całkowicie przez nich zapomnianej i zignorowanej. Podam przykład takiego właśnie niezrozumienia problemu, który dla mnie był bardzo charakterystyczny. Ponad rok przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi wzięłem udział w debacie w jednej z fundacji w Warszawie. Mówiłem, że jest źle. Powiedziałem między innymi, że w województwie kujawsko-pomorskim, z którego pochodzę, w wielu powiatach od początku transformacji bezrobocie nigdy nie spadło poniżej dwudziestu pięciu procent. Na liberalnej publiczności nie zrobiło to większego wrażenia. Zostałem oskarżony o próby zwracania Wisiły kijem, o bycie defetystą. Pewna młoda pani adiunkt powiedziała, że ten mój pesymizm „to problem starszego pokolenia”, że jej pokolenie jest niezwykle optymistyczne co do przyszłości. Z kolei po debacie podszedł do mnie pewien nobliwy starszy pan i mówi tak: „Wie pan co, panie profesorze, dlaczego wszyscy z tych powiatów, gdzie jest takie wielkie bezrobocie, nie przeniosą się do Warszawy? Tutaj mogą znaleźć pracę, ja w ogóle nie widzę żadnego problemu”. Otóż w moim przekonaniu ten problem był i pozostawał niedostrzegany przez dziesięciolecia, a proponowane przez owego pana rozwiązanie jest typowe dla polskiego liberalizmu, który całkowicie stracił kontakt z rzeczywistością

Teraz kwestia globalizacji. To, o czym wspominał profesor Majcherek, to jest bardzo klasyczny argument: „Globalizacja jest nieuchronna, jest nieodwracalna, nikt nic na to nie może poradzić”. Przecież to jest klasyczna naturalizacja procesów społecznych (po lecie przychodzi jesień, nie ma na to rady, możemy się tylko przyglądać). Tylko zapomina się przy tym, że globalizacja powstała w wyniku konkretnych decyzji politycznych, ekonomicznych i społecznych, że to jest twór ludzki. To jest konstrukt społeczny, a w związku z tym trudno się zgodzić, abyśmy nie mogli mieć na niego wpływu (to, co skonstruowane, może zostać zdekonstruowane).

Gdy idzie o lewicę i rozważania o jej słabości, to można powiedzieć, że jest słaba, bo została podbita przez neoliberalizm. Warto tu spojrzeć pod tym kątem na tak zwaną trzecią drogę w Wielkiej Brytanii, której ideologiem był Anthony Giddens, a wykonawcą Tony Blair. Jeśli jeszcze w tym kontekście popatrzymy na politykę Billa Clintona w Stanach Zjednoczonych i Gerharda Schroedera w Niemczech, to widać, iż była to lewica, która realizowała *de facto* projekt neoliberalny. Teraz zbiera za to słuszne cięgi. Jej klęska jest konsekwencją faktu,

że kompletnie utraciła ona swoją tożsamość i w gruncie rzeczy zbliżyła się do neoliberalnego mainstreamu.

A teraz kwestia zmian i przyczyn kłopotów w sferze kultury symbolicznej. Neoliberalizm całą tę sferę miał w nosie, przepraszam, że mówię tak kolokwialnie. To nie był integralny liberalizm, to był liberalizm o skrzywieniu ekonomicznym, więc niech neoliberalowie sami zrobią rachunek sumienia. Zatem nie można twierdzić, że chcieli oni wprowadzać liberalizm na wszystkich możliwych szczeblach i frontach. Byli zainteresowani wyłącznie sferą ekonomiczną, nie interesowali się w ogóle ideami liberalnymi i ich konsekwencjami w sferze tak zwanej nadbudowy. To, do czego prowadzi ów ekonomicznie wykrzywiony liberalizm, to najczęstsza w Polsce kombinacja: ultraliberalizm od dołu i ultrakonserwatyzm od góry. To był model, który dominował w liberalizmie polskim przez ostatnie kilkadziesiąt lat.

No i jeszcze ostatnia uwaga. Nie lubię terminu „populizm”, którego użył profesor Majcherek. Byłbym tu bardzo ostrożny, to jest takie pojęcie wytrych: jak sobie nie radzimy z niektórymi sprawami, to mówimy populizm. Chyba że ktoś powie precyzyjnie, co przez populizm rozumie. Mam wrażenie, że często wszelkie akty niezgody i buntu są z definicji określone jako populistyczne po to, by je zdyskredytować. To słowo stało się ideologicznym wytrychem, dlatego staram go nie używać, bo uważam, że w tej dzisiejszej debacie straciło ono głębszy sens. Nieomal wszystko, co nie pasuje do pewnego schematu, stereotypu i wyobrażenia neoliberalnego świata zamykane jest w hasło „populizm”. Nie mówiąc już o tym, że ten tak zwany populizm bardzo często był wyrazem słusznego sprzeciwu wobec tej sytuacji, z którą mieliśmy do czynienia w ostatnich kilkadziesiąt latach. A to nie były dobre czasy dla Zachodu. To nie jest tak, że wszyscy wygrali i zyskali. Byli wygrani i przegrani. Teraz ci, którzy przegrywali, próbują się zrewanżować wygranym. Trzeba rozumieć, jakie są tego przyczyny i jak przyczyniła się do tego hegemonia neoliberalizmu.

Prof. Janusz Majcherek: Mnie nie przekonuje ta teza, że socjaliści we Francji, SPD w Niemczech, a w Polsce partia Razem ponoszą konsekwencje polityki Schroedera, Blaira czy Millera. Nawiasem mówiąc, ci akurat rządzili, wysoko wygrywali wybory, więc byli społecznie akceptowani. To, że teraz partia Razem cierpi za przyswojenie przez Millera pewnych elementów trzeciej drogi, a Jeremy Corbyn przegrywa w Wielkiej Brytanii ze względu na to, że Tony Blair dał się zauroczyć Anthonyem Giddensem, to mnie nie przekonuje. Trzecia droga była po prostu politycznie zbyt trudna i kręta, bo wiodła między kapitalizmem a socjalizmem.

Globalizację rozumiem jako otwarcie. Czy protestując przeciw niej, postulujemy zatem powrót do społeczeństwa zamkniętego? To jest jeden z antagonyzmów, które się dzisiaj rozgrywają: społeczeństwo otwarte a społeczeństwo zamknięte. Niektóre pomysły wychodzące ze strony lewicy są z tego punktu

widzenia katastrofalne. Na przykład dochód podstawowy czy emerytura obywatelska oznaczają, że społeczeństwo musi być radykalnie zamknięte, bo jeśli dajemy własnym obywatelom pieniądze za nic, to musimy się ściśle odgraniczyć od całego świata. Ten pomysł na społeczeństwo skrajnie zamknięte jest więc w rezultacie mocno antylewicowy, ale przede wszystkim antyliberalny. I jeszcze jedna kwestia związana z przestrzenią wspólną. Żeby była jasność, nie jestem fanem galerii handlowych i nie przesiadywałbym tam ciągle. Gdy jednak już tam jestem, to widzę, że to miejsce, które pachnie, gra muzyczka, ochroniarze pilnują porządku, żadnego niedopałka na posadzce, miło, sympatycznie, przyjemnie, zjem dobry obiad, może przy okazji jakieś buty kupię, potem pójdę do kina obejrzeć nowy ciekawy film. Zawsze bronię galerii handlowych, takich jak Galeria Krakowska. Nie jako notoryczny klient, zastrzegam, tylko ten krakowianin, który pamięta, że stoi ona w miejscu dawnego obskurnego baru „Smok” i starego dworca autobusowego, tych bud, baraków, tego badziewia i dziadostwa. Tego całego świata, którego nie ma, ale i być już nie powinno.

Spisała Magdalena M. Baran